



Śmierć Ateisty

Znany działacz polityczny w Polsce Ludowej, zajmujący wysokie stanowiska, niewierzący, bliski krewny mojej znajomej

Znany działacz polityczny w Polsce Ludowej, zajmujący wysokie stanowiska, niewierzący, bliski krewny mojej znajomej

(Zakonnicy). Gdy odwiedziła go przed śmiercią, a on poznał ją i –jak sądziła – chciał zwrócić się do niej o pomoc (o księdza), jego najbliżsi usunęli ją z pokoju i uniemożliwili przybycie kapłana. W tym okresie modliłam się za niego wraz z nią. Dlatego, kiedy myślałam o tym, że dobrze by było, aby opowiedział o swojej śmierci ktoś, kto pomimo działania przeciw Bogu uzyskał przebaczenie Boga, i żałowałam, że nie znam nikogo takiego, powiedziano mi, że p. Waclaw mnie zna, bo modliłam się za niego, i pragnie dać świadectwo miłosierdziu Boga, jeśli zgodzę się na to. Oczywiście odpowiedziałam, że pragnę usłyszeć jego relację. Oto ona.

Mówi Waclaw.

– Proszę Pani. Nie zajmę Pani dzisiaj wiele czasu, bo wiem, że nie włada Pani jeszcze w pełni ręką i nie należy jej forsować. Może więc tylko to, co najważniejsze na początek. Jestem w przedsionku nieba – tak nazywam czyściec, który rozpoczął się dla mnie jeszcze za życia, w chorobie (paraliż). Słyszałem wszystko, rozumiałem, choć miałem okresy jakby snu, zapadania w ciemność, ale nie mogłem mówić ani dać najmniejszego znaku, że jestem przytomny. Z rozmów wnioskowałem, że umieram, a jednocześnie zaczęło wzrastać przeświadczenie, że nie „ginę”, a „odchodzę”. Stało się ono wreszcie pewnością i wtedy zrozumiałem (jako że byłem ochrzczony i wychowany w rodzinie wierzącej i uczyłem się religii w szkole), że stanę przed Panem naszym nie przygotowany i że już na to za późno. Poznałem siostrzenicę, chciałem ją prosić o pomoc, o ratunek, ale moja rodzina, moje dzieci(!) usunęły ją. Ogarnęła mnie rozpacz, bo zrozumiałem, że ich postawa jest skutkiem mojej, że ja sam sobie jestem winien i zbieram plony swego wyboru.

Poznałem, że zmarnowałem życie przeciwstawiając się Prawdzie i służąc jej wrogom. Chociaż ja sam z Bogiem nie walczyłem; wystarczy, że pomiąłem Go i zignorowałem jedyny sens, jedyną drogę właściwą i opowiedziałem się za tymi, którzy chcą zniszczyć Boga w sercach ludzi i tym samym zamknąć im drogę do Prawdy, jak zamknąłem ją dla siebie i rodziny. Myślałem coraz jaśniej i logiczniej, pojmowałem coraz szerzej konsekwencje swojego dobrowolnego wyboru i skutki, które z niego wynikną dla mnie, a i dla innych: bliskich, współpracowników i tych, którzy brali przykład ze mnie. To było straszne! Wiedziałem, że już nic zrobić się nie da, by sprostować, zaprzeczyć, przyznać się do błędu. Szczególnie straszne

wydało mi się zgorzenie innych, odwiedzenie ich od Prawdy, a więc zgotowanie im mojego losu – losu gorszyiela z Ewangelii (bo przypomniałem sobie ten fragment znany ze szkoły). Wiedziałem, że słusznie należy mi się wyrok potępienia. Ale ci inni, którzy zginą przeze mnie! Ogarnęło mnie przerażenie. Zacząłem prosić Boga (bo wiedziałem, że On jest i będzie mnie sądzić) za tych, wobec których zawiniłem, i błagać, by ich ratował. Wtedy zobaczyłem Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Był w koronie cierniowej, w czerwonym płaszczu obszarpanym u dołu, z plamami krwi. Pod płaszczem, rozchylonym na piersiach, widać było nagie ciało pokryte sińcami, ranami i zaschlą krwią. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym współczucia i zrozumienia, nie jak sędzia, a jak przyjaciel, towarzysz niedoli, tak jak gdyby użalał się nade mną, a nie nad sobą. Zapytał: „Żałujesz?” Byłem wstrząśnięty, przerażony takim obrazem, bo była w Panu naszym wielka czystość, niewinność i spokój, a jednocześnie krew spływała z czoła, po policzkach i wzdłuż szyi kroplami i strumykami. Wykrzyknąłem: „Tak! Tak! Tak! Jezu, ratuj ich, bo zginą przeze mnie!” Pan powiedział „A ty?” z taką serdeczną troską, że zdumiałem się; lecz miałem przekonanie, że los mój jest przesądzony: nie miałem nic na swoje usprawiedliwienie i nie chciałem się tłumaczyć, bo wiedziałem, że sam wybrałem dobrowolnie takie życie i do końca nie chciałem o Bogu słyszeć. Jezus patrzył na mnie, czytał w moim sercu; miałem świadomość, iż wiedział o mnie wszystko. Jak gdyby przybliżył się i cicho, łagodnie powiedział: „Teraz, kiedy Mnie poznałeś, czy chciałbyś być ze Mną?” To było dla mnie straszliwym bólem, bo w jednej sekundzie zrozumiałem, że oddałbym całe swoje minione życie za możliwość bycia przy Panu, że być z Nim nie mogę i że odtąd cała wieczność będzie dla mnie nieskończoną tęsknotą i rozpaczą. Nie byłem w stanie nic powiedzieć, a Jezus zapytał: „Czy kochałeś ludzi? Czy starałeś się im pomóc? Czy pragnąłeś ich dobra?” Podniosłem oczy. Pan się uśmiechał tak jak matka do dziecka, a ja zdałem sobie sprawę, że mogłem zrobić o wiele więcej dobra, że w ogóle mogłem tylko tym się zajmować, pomagać, służyć im i że tylko to ma wartość w oczach Pana. Powiedziałem bardzo cicho, ze wstydem: „Za mało. Mogłem więcej”. I to była prawda. Jezus odpowiedział: „Nikt nigdy nie zrobił tyle dobrego, ile mógł, ale ty, synu (!), chciałeś, prawda?” To słowo „synu” spowodowało, że zalała mnie wdzięczność połączona z zachwytem i zdumieniem, że On, odepchnięty przeze mnie, znieważony, przyznaje się do mnie. Zbudził się cień nadziei, a Pan szerzej rozchylił płaszcz i wypowiedział swój wyrok: „Patrz, oto jest cena twojego ocalenia. Wykupiłem cię i drogo zapłaciłem, abys mógł żyć. Dlatego, synu, że kocham cię. Od początku swego istnienia byłeś i jesteś kochany. Krew Ojca usprawiedliwia syna.” Pan nasz przemienił się. Stał się jaśniejący, promienny, szczęśliwy – tak pełen majestatu, że upadłem Mu do nóg, ale nie śmiałem dotknąć stóp. Ogarnęło mnie takie szczęście, że miałem wrażenie, że zginę, rozpadnę się, przestanę istnieć. Potem – nie wiem po jak długim czasie – poczułem na głowie ręce swojej matki.

Byli przy mnie bliscy, otaczali mnie, cieszyli się, że będę z nimi. Pan oddalił się chyba dlatego, bym nie umarł – jeśli tak można powiedzieć o nas, tu – ze szczęścia. Powoli zacząłem się orientować, że to jest stała i pewna rzeczywistość świata Bożego, a wszystko, co nazywałem

„życiem”, to tylko chwilowy zbiór spraw, rzeczy, ludzi i czasu, który wciąż przemija i przemienia się. Nietrwale, ulotne przemijanie pełne bólu, lęku, emocji, ambicji, gwałtu, przemocy, wrogości wzajemnej, walki, głupoty, zaciętrzewienia, podłości, intryg, zdrady i nędznych motywacji i czynów.

Przemijanie, ciągłe zmiany, śmierć i narodziny, wiosna i już zima. Krótki czas wyboru, który można wypełnić albo dobrem – z Bogiem – albo swoją nicością, i z niczym lub gorzej, ze zbrodnią, zdradą, zaprzaństwem stanąć przed sądem Miłości. Proszę pani. Gdyby Bóg nie był Miłością, zapewne nie istniałby w ogóle rodzaj ludzki. Jak my się z naszym Zbawicielem obchodzimy! Jak podle żyjemy. A przecież mamy to jedno krótkie życie i w nim możemy wybrać jedyne wartościowe działanie – miłowanie, lub je odrzucić.

My, chrześcijanie, mamy tak ogromną pomoc, tyle wiemy. Od narodzenia przez chrzest święty włączeni jesteśmy w Kościół powszechny. Ziemia to tylko teren przejściowy dla obecnie żyjących. Prawdziwie ludzkość jest w królestwie naszego Zbawcy i w jego „przedśionku” – czyścicu –jak ja. Tu i tam są nas miliony, ale chcę pani powiedzieć, że jestem szczęśliwy.

Wiem, że Bóg mnie kocha i oczekuje, że stworzył mnie dla szczęścia i mam je zapewnione, pomimo że zrobiłem wszystko, by się sam potępić. Poznałem miłosierdzie Boga i pragnąłbym krzyczeć, że ono jest bezgraniczne! Bóg nas kocha i broni, a w ostateczności istnieje cena najwyższa – Krwi i Męki Chrystusa, cena zmiłowania się Boga. Chrystus Pan jest słońcem nieba i czyścica. Ku Niemu idą nasze myśli, uwielbienie, wdzięczność, podziw i nieustanny zachwyty nad Bożym planem zbawienia, nad ofiarą Boga za człowieka.

Może nikt nie błogosławi Boga tak, jak my, którzy na ziemi walczyliśmy z Nim – czasem pośrednio, walcząc z prawami Bożymi, czasem wprost, zwalczając Kościół, niszcząc sumienia ludzkie, wolność, prawo wyboru, ośmieszając cnoty, a sławiąc zbrodnie. Ja najlepiej wiem, co przez wieki działała podłość ludzka, bo oczyszczając swój umysł musiałem poznać prawdziwą historię ludzkości i nieustanną, aktywną działalność mocy zła, z którymi tak beztrosko i bezmyślnie współpracuje ludzkość dla zniszczenia samej siebie.

Wszystkie nasze błędy pożądania, pasje, lecz przede wszystkim pycha, żądza posiadania wszystkiego, od władzy do mamony, i zmysły – one wszystkie są na usługach nieprzyjaciół ludzi i Boga; a my im służyliśmy myśląc, że służyliśmy swoim celom i planom! Jeśli nie trzymamy się najprostszych wskazań Boga, który sam nam je dał – mówię o Piśmie świętym – i który sam stał się nam wzorem i okupem, jeśli Go nie naśladowujemy – błądzimy. Czasami w dobrej wierze (jak ja) sądząc, że darzymy ludzkość dobrem, nawet wtedy, gdy przemocą narzucamy to, co uznaliśmy sami za dobro. Zapytałam o sam moment śmierci. – Chętnie odpowiem na pani pytania.

Jeśli chodzi o śmierć – właściwie ona nie istnieje. Po prostu przechodzi się z tego, co czasowe, zmienne i przemijające, do rzeczywistości Bożej, stałej, nieziennej, pewnej i jednoznacznej, w której centrum jest Bóg – Światłość, Prawda i Miłość – udzielający się swojemu stworzeniu. Wszystkie byty duchowe są Jego stworzeniami, wyłonionymi zeń z

miłości pragnącej obdarzać istnieniem i szczęściem; wszystkie zatem są rzeczywiście dziećmi Bożymi – ukochanymi przez Ojca, dawcę istnienia.

Świat istnień duchowych jest tak ogromny i zróżnicowany, że nie podejmuję się o nim mówić. Przecież ja dopiero uczę się być takim, jakim On zapragnął mnie mieć. Wracając do śmierci. Ja momentu opuszczenia ciała nie zauważyłem, bo już rozpocząłem proces uświadamiania sobie, kim się stałem, jak zawiodłem Boga. To wielka łaska móc jeszcze przed śmiercią ciała zrozumieć swoje główne błędy i winy. Wtedy można żałować. Zawdzięczam to mojej siostrzenicy i wam, między innymi Pani, bo wszyscy prosiliście za mnie wiedząc, że nie wolno dopuścić do mnie księdza. I Pan się zlitował. Chrystus, Pan nasz, znał moje myśli, moje serce i widział żal i wstyd, a przede wszystkim rozpacz z powodu niemożności naprawienia win. On wie wszystko o każdym z nas i każdego usprawiedliwia.

Po to poświęcił się, by móc nas okupić sprawiedliwości Bożej, wobec której zawiniliśmy tak ciężko, że nie byłoby dla nas ratunku, gdyby nie On! Mówię o takich, jak ja. I nie tyle przynależność formalna do takiej lub innej partii nas osądza, ile wyrzeczenie się Boga, odejście od Jego praw i przystąpienie do tych, którzy w realizacji swoich celów posługiwali się zbrodnią, podstępem, oszczerstwem, prowokacją, kłamstwem i przekupstwem. A więc potępią nas nasza akceptacja i dobrowolna zgoda na takie metody działania, jak niszczenie, zabijanie, upadlanie bliźnich naszych. To stosuje się do każdej epoki i każdej rasy czy narodowości. Bóg nas wyposażył w sumienie i rozum, nadał nam swoje prawa, a w sercu każdego człowieka zawarł pragnienie miłości – Jego znamię.

Można powiedzieć, że zdolność miłowania jest dowodem naszego pochodzenia od Boga. Jeśli ją zabijemy, a na miejsce puste wstawimy nienawiść, dobrowolnie przyjmujemy znak nieprzyjaciela – też stworzenia Bożego, lecz zbuntowanego tak, że pierwszy odrzucił miłość i wyszydził miłosierdzie swego Stwórcy. On nie ma w sobie już nic z dobra Ojca i pragnie zniszczyć znamię Boże w każdym człowieku, a my tak łatwo ulegamy, tak posłusznie służymy złu. Mogę Panią zapewnić, że nikt, kto zabił w sobie dar, umiejętność czy podobieństwo do Ojca... – słowem miłowanie, nigdy nie wejdzie do królestwa Bożego. Lecz jest wielu ludzi ogłupionych, tak jak byłem ja, i oni wierzą, że tworzą dobro czyniąc złó. Sądzą, że można osiągnąć szczęście wielu na nieszczęściu mniejszości i że „cel uświęca środki”.

To nie jest hasło jezuickie, przeciwnie, to myśl szatańska, służąca skalowaniu tego groźnego dla nieprzyjaciela zakonu. Nie będę dłużej mówił. Wiem, że „mój przypadek” jest przykładem stosunku Pana naszego Jezusa Chrystusa do „niewierzących”, „partyjnych” czy walczących z Panem, i mogę Panią zapewnić, że jest nas tutaj setki, setki tysięcy. Wobec naszych win i niskiego rozwoju rozumienia spraw duchowych (ciemnoty) Bóg szuka dla nas usprawiedliwienia – jak dla dzieci – w tym, co mogliśmy zrozumieć i praktykować, w naszym stosunku nie do Niego, a do bliźnich, w naszych staraniach o ich dobro.

Lecz jeśli ich nie było, jeśli była tylko „prywatna” (miłość siebie i tylko siebie, ewentualnie tak zwanych „swoich”) lub gorzej, jeśli była nienawiść i szkodzenie bliźniemu, nie mówiąc już o morderstwach ciała lub ducha (deprawacji czy kierowaniu ku życiu w kłamstwie, w nienawiści

do miłości Boga i bliźniego) – Pan nasz może nie zechcieć szukać usprawiedliwienia, bo taki człowiek już dobrowolnie przylgnął do nieprzyjaciela, opowiedział się za złem. I będzie z nim (z nieprzyjacielem). To koniec życia. Pozostaje tylko wieczysta agonía, umieranie. Dziękuję bardzo za pomoc i proszę, pamiętajcie o takich jak ja.

Wacław

Źródło: <http://www.objawienia.pl/anna/anna/sbm-6a.html>